



Mirosław Derecki

SPOTKANIA WOKALISTÓW JAZZOWYCH:
JAK MARNUJE SIĘ SZANSE

Lubelskie Spotkania Wokalistów Jazzowych - jedyna w swoim rodzaju impreza w Europie - narodziły się rok temu z inicjatywy lubelskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, z pomysłu grupy aktywnych młodych ludzi. Uzyskały poparcie naczelnych władz Stowarzyszenia, chociaż były one o tyle zaskoczone, że przecież Lublin nie posiadał zbyt wielkich tradycji jazzowych, nigdy też tutaj nie wykształciło się silne środowisko muzyków jazzowych. Brak odpowiedniego środowiska i brak tradycji rzutują na powodzenie danej imprezy. Organizatorzy muszą się wszak liczyć i z frekwencją publiczności i z odpowiednim ustosunkowaniem się różnych władz, instytucji i urzędów. A impreza w założeniu miała być nie byle jaka i szkoda by było, gdyby się zakończyła niewypałem. Lubelskie Spotkania Wokalistów Jazzowych mają być corocznym forum europejskiej wokalistyki jazzowej oraz muzyków, krytyków i działaczy jazzowych. Spotkania mają służyć popularyzacji wokalistyki jazzowej w Polsce, a poprzez współzawodnictwo w konkursie stanowić międzynarodowy start dla „nowych tworzy” śpiewających jazz. To wszystko pociąga za sobą ogrom działalności organizacyjnej i musi się łączyć z wytworzeniem wokół sprawy sprzyjającej, życzliwej atmosfery, co z kolei w znacznej mierze zależy od miejscowego środowiska. Środowiska, na które - w wypadku Lublina - twórcza i słuszna inicjatywa spada jednak w sposób dość nieoczekiwany. Mimo to Zarząd Główny PSJ postanowił zaryzykować.

Miał zresztą Lublin - obok wspomnianych powyżej minusów - także swoje plusy. Jest miastem ładnym, posiadającym dużo zabytków. Jest miastem zieleni, jest miastem młodości. Jest przy tym stolicą interesującego regionu, który warto pokazać i samym artystom, i przybywającym z różnych stron świata gościom festiwalowym. Jest wreszcie miastem bez tradycji jazzowych, co ma swoją dobrą stronę o tyle, że właśnie dlatego można by tutaj jazz rozpropagować i na tym gruncie go „zaszczepić”. Tak jak z Warszawy promieniuje „Jazz Jamboree”, jak z Wrocławia - „Jazz nad Odrą”, tak na całą Polskę wschodnią mogłyby z Lublina promieniować Spotkania Wokalistów Jazzowych.

Każda nowa Impreza ma to do siebie, że musi się odpowiednio „rozkreć”. Potrzeba na to i czasu, i sporo wysiłku osób bezpośrednio i nawet pośrednio w nią zaangażowanych. Dobre wyniki nie rodzą się na kamieniu, trzeba na nie solidnie zapracować. Nic więc dziwnego, że ubiegłoroczne narodziny lubelskiej imprezy jazzowej również nie przebiegały bezboleśnie. Na powodzeniu odbił się przede wszystkim brak „sławy”. Nikt z zaproszonych wykonawców dotąd o podobnej imprezie nie słyszał - bo i słyszeć nie mógł - niechętnie więc przyjmowano zaproszenia, a często w ostatniej chwili rezygnowano z udziału. I nawet w dniu konferencji prasowej, „za pięć minut dwunasta”, musiano w związku z tym, dla ratowania honoru imprezy, przemianować ją z Międzynarodowego Festiwalu Wokalistów Jazzowych na Lubelskie Spotkania Wokalistów Jazzowych. Jakże by inaczej, skoro ostatecznie okazało się, że z zagranicznych gości przybyła do Lublina tylko wokalistka czechosłowacka - Eva Olmerova, oraz Węgierka, Zsusa Kosa. Nie dopisali także rodacy. Ostatecznie, do „spotkań” odbywających się w studenckiej „Chatce Żaka” stanęli - obok wymienionych już pań - Marianna Wróblewska, której akompaniowało Trio Mieczysława Kosza, Wojciech Skowroński, Marian Zacharewicz, Andrzej Rosiewicz z Asocjacja „Hagaw” oraz świeżo powstała warszawska grupa bluesowe „Stodoła”. Nie umniejszając wartości artystycznej produkcji występujących osób, trudno powstrzymać się od stwierdzenia, że Spotkania przedstawiały się nader skromnie. Ratowano je zorganizowaniem w hali WOSTiW tzw. „panoramy muzycznej”, w której wystąpili: Maryla Rodowicz, szwedzki piosenkarz John Rode, „Grupa ABC” Andrzeja Nebeskiego oraz „Dżamble” z Andrzejem Zauchą. Nie miało to jednak nic wspólnego z jazzem.

Nie mniejszy brak zainteresowania okazały różne lubelskie instytucje i urzędy, które zaproszono do współuczestniczenia w organizowaniu imprezy i przejęciu nad nią opieki. Oczywiście, chętnie zgłaszano swój „akces”, przysyłano przedstawicieli na zebrania organizacyjne, ale z konkretną pomocą nikt się jakoś nie kwapił. Niewiele też zainteresowania całą sprawą okazała lubelska prasa, która nie stworzyła wokół Festiwalu odpowiedniej atmosfery. Któryś tam kolejny raz powtórzyła się sytuacja wcale dla nas nie nowa: mając przed sobą bardzo interesującą propozycję, wszyscy czekali ostrożnie na boczek „co też z tego wyniknie”. Jak wyniknie bomba, to myśmy się zaangażowali, jak kłapa kompletna - byliśmy przewidujący.

Ostateczny wynik był „trójkowy”, z zapowiedzią jednak trójki z plusem lub nawet czwórki w roku przyszłym. Impreza nie splajtowała i miała szanse dalszego, dobrego rozwoju. Niestety, nie okazała się strzałem w dziesiątkę, wiązał się z nią element kolejnego ryzyka. A od ryzyka to my z daleka... Ja się nawet dziwię, że w tej sytuacji lubelski oddział PSJ podjął się pracy nad zorganizowaniem tegorocznych Spotkań. Ostatecznie oni ryzykowali najbardziej. Stało się jednak. Już późną jesienią 1970 roku przyjechał do Lublina prezes

Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego Jan Byrczek i przeprowadził z władzami kultury PWRN i PMRN rozmowy na temat przyszłych Spotkań Wokalistów Jazzowych. Rozmowy przebiegały w „przyjaznej i życzliwej atmosferze”. Zgodzono się, że impreza jest pożyteczna i w pełni zasługująca na poparcie. Wstawiono ją do kalendarium Dni Lublina, mających się odbywać na początku czerwca i nawet zaliczono do „imprez wiodących” owych Dni. Prezes Byrczek nie odwiedzał innych instytucji i urzędów, po ubiegłorocznych doświadczeniach Stowarzyszenie wołało się z nimi nie wiązać.

Prace organizacyjne rozpoczęto już w styczniu, a w lutym 1971 r. został powołany sekretariat Spotkań, w którego skład weszli także przedstawiciele warszawskich władz PSJ. W ciągu lutego i marca ostatecznie załatwiono sprawę miejsca, gdzie będą odbywały się Spotkania: dwa koncerty konkursowe w „Chatce Żaka” oraz koncert finałowy w muszli koncertowej w parku miejskim. Równocześnie trwały prace nad przygotowaniem programu Spotkań, w którym obok nazwisk wykonawców poczesne miejsce zajmowały wiadomości o Lublinie. Konferowano z potencjalnymi polskimi uczestnikami- wokalistami, rozesłano informacje o lubelskiej imprezie do stu kilkudziesięciu klubów jazzowych na całym świecie, za pośrednictwem PAG ART-u załatwiano przyjazd do Lublina wybitnych wokalistów zagranicznych. Na miejscu należało załatwiać sprawy pozwolenia na koncerty, obsługę techniczną, opiekę ze strony władz porządkowych, bilety, afisze, zaproszenia. Trzeba było zapewnić w lubelskich hotelach noclegi dla co najmniej stu czterdziestu osób.

Jedną z najważniejszych rzeczy były, oczywiście, finanse. Nie była mowy o tym, aby impreza przyniosła jakikolwiek zysk. Miasto dało bezpłatnie muszlę koncertową i klub „Relaks”. Wydział Kultury PWRN obiecał pomoc finansową. Wstępny kosztorys imprezy zamykał się sumą 400 tys. złotych, z doświadczenia wiedziano jednak, że koszty przekroczą pół miliona. Dla ratowania kasy postanowiono zorganizować wielki festyn na stadionie „Lublinianki” z występami osławionego „Wesołego Autobusu”. „Wesoły Autobus” miał ratować ambitną imprezę, ale - o paradoksie! – impresario onegoż kręcił podobno z niezadowolonym głową na wieść, że na afiszach i planszach reklamowych mają się znaleźć emblematy Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego. To, by mogło „zawalić” cały festyn. Ostatecznie zgodził się na pozostawienie na niektórych planszach wizerunku trąbki, ale litery „PSJ” musiały zniknąć. Przystępowano do Spotkań prawie bez grosza przy duszy, modląc się do Boga i Wicherka o pogodę. Deszcz mógł przynieść całkowitą katastrofą finansową. Wcześniej jeszcze, po długich deliberacjach, Wydział Kultury PWRN zgodził się wyasygnować na potrzeby „wiodącej imprezy” około stu tysięcy złotych. Na trzy tygodnie przed Spotkaniami suma ta skurczyła się o dziesięć tysięcy; co więcej, udzielono jej organizatorom w formie „pożyczki”. Na kilka dni przed pierwszym koncertem wśród organizatorów powstał popłoch: żadna z instytucji kulturalnych, do których się zwracano, nie

chciała wypożyczyć fortepianu. Na szczęście w graciarni teatru „Gong 2” znalazł się zdezelowany instrument bez nóg, który musiano poddać kompletnemu remontowi. Nie wiadomo jak by przebiegały Spotkania bez owego „znaleziska”.

Aż dziw, że przy tym wszystkim odbywające się w dniach 4-6 czerwca Lubelskie Spotkania Wokalistów Jazzowych wypadły nad wyraz dobrze. W koncertach eliminacyjnych i w niepunktowanych, osobnych recitalach, wzięła udział czołówka polskich wokalistów jazzowych. Śpiewali między innymi: Ewa Bem, Ewa Sadowska, Marianna Wróblewska, Wanda Warska, Wojciech Skowroński, Andrzej Dąbrowski. Rewelacyjnie wypadł ponad godzinny występ „NOVI Singers”, z ogromnym aplauzem przyjmowano produkcje słynnej już w Polsce grupy wokalne „Bemibek”. Nie mniej atrakcyjny był recital Wandy Worskiej. Wokalistom akompaniowały: grupa organowa Krzysztofa Sadowskiego, Trio Mieczysława Kosza, Trio Tomasza Ochalskiego, Blues Trio Wojciecha Skowrońskiego, zespół Andrzeja Kurylewicza. W tym roku nie zawiedli również goście zagraniczni. O randze lubelskich Spotkań świadczy przede wszystkim występ światowej sławy wokalistki jazzowej, Afrykanki Terri Quaye, przedstawicielki Wielkiej Brytanii. W wywiadzie udzielonym dziennikarzom powiedziała ona m. in.: „W Anglii nie urząda się żadnych festiwali wokalistów jazzowych. Podziwu godny jest zatem zamysł tego rodzaju festiwalu. To bardzo cenna inicjatywa”. Podobnie wyrażali się o Lubelskich Spotkaniach Wokalistów Jazzowych czarna wokalistka z Holandii, jedna z najbardziej cenionych pieśniarek w dziedzinie muzyki jazzowej, soul i bluesa - Etta Cameron, oraz murzyński wokalista Jinks Jenkins. Poza nimi z gości zagranicznych występowali Węgrzy: Tomas Berki i Peter Zsolnay, Rosjanin - Władimir Czałyj i międzynarodowe trio instrumentalne Moseholma.

W koncertach eliminacyjnych uczestniczyło 21 wokalistów i 2 grupy wokalne. Jury pod przewodnictwem Wandy Warskiej przyznało I miejsce ex aequo Ewie Sadowskiej i grupie „Bemibek”. II miejsca nie przyznano, natomiast III nagrodę zdobył Wojciech Skowroński. On też otrzymał nagrodę dziennikarzy akredytowanych przy Spotkaniach. Wyróżniono czworo wokalistów: Węgra, Tomasa Berki, Polaków - Jerzego Wawrzyniaka, Mariannę Wróblewską i Lucynę Owsieńską z łódzkiej grupy wokalne „Pro Contra”. Nagroda specjalna jury przyznana została warszawiance, Marii Głuchowskiej.

Spotkania zgromadziły dużą liczbę obserwatorów, samych dziennikarzy przybyło ponad trzydziestu, wśród nich dziennikarze z Czechosłowacji. Będą miały prawdopodobnie bardzo dobrą prasę w kraju i za granicą, natomiast z pewnością niewiele pochlebnych uwag doczeka się w publikacjach sam Lublin. Spotkania Wokalistów Jazzowych, chyba najlepsza, najbardziej interesująca i najbardziej ambitna impreza Dni Lublina, zostały przez odnośne czynniki kulturalne potraktowane co najmniej z beztroskim lekceważeniem. Należy do dobrych obyczajów, aby imprezy, podczas których gości się ludzi spoza granic miasta czy

województwa, ktoś do tego powołany otwierał lub zamykał. Żeby powiedział kilka słów sugerujących, iż zauważono trud wniesiony w organizację imprezy, by powitał przybyłych lub pożegnał wyjeżdżających. Był a jakże, taki punkt wydrukowany w „Układzie Imprez LSWJ”. Brzmiał on: „godz. 14.00 - Powitanie uczestników, jury, dziennikarzy i obserwatorów przez Władze Miejskie Lublina i władze PSJ. Godz. 15.00 - Konferencja prasowa w Klubie Relaks”. Jak widać, organizatorzy nie chcieli zabierać władzom miejskim cennego czasu na fatygowanie się aż do Chatki Żaka. Postanowiono rzecz całą załatwić skromnie, kameralnie, krótko, w położonym w centrum miasta „Relaksie”. Ale o oznaczonej porze z zapowiadanych władz nie pojawił się dosłownie nikt. Po półgodzinnym, żenującym oczekiwaniu, rozpoczęto konferencją prasową. Nikt też nie uznał za stosowne zamknąć imprezy w muszli koncertowej, kończącej Lubelskie Spotkania Wokalistów Jazowych, imprezy odbywającej się, nawiasem mówiąc, przy przepełnionej widowni, przy ogromnym aplauzie publiczności.

Informując o tym wszystkim, boję się już wspomnieć, że jest w zwyczaju, aby w podobnych okolicznościach wręczano przybyłym skromne upominki, które kosztują grosze, a każą miło wspominać gościnne środowisko i stanowią jeden z bodźców do podjęcia decyzji o odwiedzeniu miasta przy następnej sposobności.

Kończąc, zadaję sobie pytanie, jakimi właściwie względami ma się kierować Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, organizując przyszłoroczne Spotkania włośnie w Lublinie. Może na zasadzie przekory: „wy nas lekceważycie, a my się nie damy?” Ale istnieje także inna możliwość: że następne Spotkania Wokalistów Jazzowych zostaną po prostu zorganizowane w innym mieście wojewódzkim. Tak wiele środowisk kulturalnych w kraju pochwaliby się chętnie tego rodzaju imprezą...

Pierwodruk: „Kamena”, 1971, nr 14, s. 1, 6-7.